

Recenzja pracy doktorskiej pani Haliny Kucyk
Problematyka cierpienia w twórczości literackiej Jerzego Żuławskiego

Zostałem przez doktorantkę niejako wywołany do tablicy. Na stronie 4 pracy można przeczytać: „Najpełniejszym opracowaniem twórczości autora *Trylogii księżycowej* jest monografia autorstwa Dariusza Trześniowskiego, który wnikliwie analizuje dorobek pisarza, pokazując wszechstronność erudycyjną i myślową oraz aktualność pisarskiego przesłania”. Faktem jest, że osoba i dzieło Żuławskiego wpisują się w moją badawczą przygodę niemal od samego początku, czyli od doktoratu o widowiskowych dramatach, pisanych podług Wagnerowskiego wzoru, czym zasłużyłem sobie nawet na obecność w pracach muzykologicznych (Marcin Gmys, *Harmonie i dysonanse*). Współredagowałem tom zbiorowy *Zasługi Jerzego Żuławskiego i jego rodu dla kultury polskiej*, promowałem jeden doktorat poświęcony kobiecym figurom w tekstach Żuławskiego, popełniłem szereg tekstów drukowanych w czasopismach i monografiach zbiorowych; w pewnym momencie swojego naukowego życia miałem nawet ochotę zadeklarować, parafrazując słowa Gustawa Flauberta, których zresztą podobno nigdy nie wypowiedział: „Jerzy Żuławski to ja”...

Z tym większą ciekawością oddałem się lekturze pracy pani Haliny Kucyk. Autorkę także prowadziły ambicje monograficzne. Przywołuje w swej rozprawie w zasadzie wszystkie najważniejsze teksty Żuławskiego, pisze o esejach filozoficznych (w tym o quasi-reportażach podróżniczych), poezji (w tym omawia rzadko analizowane wiersze), dramatach (od *Dyktatora* przez *Erosa i Psyche* i dramaty współczesne, po *Gród słońca*), prozie (w tym nie tylko o *Trylogii księżycowej*, również o dylogii, która w autorskim zamierzeniu trylogią też być miała – *Laus feminae*). Wszystko jest przemyślane, w swych odczytaniach autorka stara się być blisko tekstów, wystrzega się na ogół interpretacyjnych hipotez, próbuje przekonywać do swych racji. Badawczym spoiwem całości jest tytułowa kategoria cierpienia, którą słusznie autorka oddziela za psychologiem Viktorem Franklem od bólu. Ból ma naturę fizyczną i przyczyny obiektywne, cierpienie jest duchowe, wynika z rozpoznania tragicznej istoty ludzkiego życia, ma melancholijne (depresyjne) podłoże, bywa uzasadniane katastroficznym niepokojem o przyszłość świata. Rozpoznanie trafne, Żuławski jest pisarzem smutku i melancholii, konsekwentnym dekadentem, jak wskazywała Teresa Walas w swej fundamentalnej

monografii prądu, który chętnie uciekał w samotność (w tym w samotne wędrówki po Europie – górach i „miastach umarłych”), tworzył na obrzeżach epoki (jedynie przez krótki czas był współredaktorem krakowskiego „Życia”, choć nie jesteśmy tego do końca pewni), który źle się czuł na literackich salonach, męczyła go sława (*Eros i Psyche*, ówczesny hit sceniczny przyniósł mu zarówno sławę i pieniądze, jak i toksyczny romans z najpiękniejszą aktorką tamtej epoki – Ireną Solską). O jego życiu wciąż wiemy stosunkowo mało, z pewnością nowe światło rzuciłyby informacje ukryte w rodzinnym archiwum, zdeponowanym w warszawskim Muzeum Literatury, które ktoś (może pani Halina Kucyk właśnie?) powinien uporządkować i sumiennie odczytać.

Wróćmy do lektury rozprawy doktorskiej. Niestety pierwszy rozdział: *Jerzy Żuławski wobec młodopolskiego cierpienia* przynosi rozczarowanie. Rozumiem intencje autorki, która chciała naświetlić kontekst epoki, przede wszystkim filozoficzny. Jak najbardziej słusznie – Żuławski był jednym z nielicznych twórców Młodej Polski o solidnej filozoficznej formacji. Przypomnijmy, że po krótkim epizodzie studiów politechnicznych w Zurychu (o tyle ważnym, że najpewniej uczęszczał tam na wykłady czołowego przedstawiciela empiriokrytycyzmu – Richarda Avenariususa), rozpoczął studia filozoficzne w nieodległym Bernie, zakończone doktoratem wydanym tamże w 1900 roku (po polsku ukazało się streszczenie w krakowskim „Przeglądzie Filozoficznym” w 1901, a także popularnonaukowa książka *Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło*, 1902). Myślał Żuławski o naukowej karierze filozofa, starał się o etat w Bernie, potem w Krakowie; Wincenty Lutosławski, z którym korespondował jeszcze w trakcie studiów, namawiał go na kontakt z Kazimierzem Twardowskim, który w tym właśnie czasie tworzył lwowski ośrodek filozoficzny; nie wiemy, czy Żuławski ten kontakt nawiązał, myślowo wszakże byli sobie z Twardowskim bliscy. Współpracował następnie z filozofami przyrody z Uniwersytetu Jagiellońskiego; starał się (bezsukcesyjnie) o stypendium Polskiej Akademii Umiejętności. Korespondował z wybitnym znawcą Spinozy z Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego – Wincentym Struvem, choć kontakt ten nie wyszedł poza, ciepłą skądinąd, wymianę listów. I jak to często z niespełnionymi naukowcami bywa, Żuławski został zmuszony do podjęcia pracy w (prowincjonalnej) szkole, w której uczył wszystkiego po trochu: od języka niemieckiego przez historię powszechną, po logikę i psychologię. Dopiero sukcesy literackie (*Eros i Psyche* oraz *Na srebrnym globie*) uwolniły go od przymusu nauczania, którego nie lubił, i od pierwszej żony, córki szkolnego dyrektora, której chyba także nie lubił, bo małżeństwo okazało się nietrwałe.

Formacja intelektualno-naukowa Jerzego Żuławskiego pozostawała zatem bez precedensu na tle epoki, więc i kryteria, jakie powinniśmy wykorzystać do opisu tej twórczości

powinny być, jak sędzę, odrębne. Przypomnę tylko, że Tadeusz Miciński swojego doktoratu pisanego pod kierunkiem Wincentego Lutosławskiego nie ukończył i nie obronił; świetnie wykształcony Wacław Berent otrzymał jedynie dyplom doktora nauk przyrodniczych; Stanisław Przybyszewski był filozoficznym samoukiem i dyletantem; w epoce doktorem filozofii był jeszcze tylko Edward Leszczyński, któremu wykształcenie pomogło w opracowaniu studium *Harmonia słowa*; samorodnym geniuszem filozoficznym bez studiów pozostawał oczywiście Stanisław Brzozowski.

O ile całkowicie należałoby się zgodzić z doktorantką, że myślicielem, któremu Żuławski zawdzięczał najwięcej był Spinoza, o tyle z pewną ostrożnością należałoby podejść do, oczywistych co prawda w epoce, wpływów filozofii Schopenhauera i Nietzschego. Pesymizm Żuławskiego, głęboko wpisany w jego teksty, miał inne źródła niż schopenhauerowskie, znane zresztą doktorantce (wspomina o tym dopiero na s. 181 pracy, choć wątku tego nie rozwija). Była to filozofia immanentna, mająca swoje korzenie w empiriokrytycyzmie Macha i Avenariususa, bliska filozofii analitycznej spod znaku Brentany i Twardowskiego. Schopenhauera Żuławski przywołuje w swych tekstach okazjonalnie i wyraźnie znał go na poziomie dość podstawowym, podobnie zresztą jak cała Moda Polska. Nietzschego Żuławski doczytywał już po studiach, jeszcze w korespondencji z Lutosławskim zrobił błąd w nazwisku filozofa, za co został po profesorsku skarcony. W eseju *Zagadnienie. Paradoksalny dialog* diabeł czy też raczej (jak w *Braciach Karamazow* Dostojewskiego) *alter ego* bohatera mówi: „Nadczłowiek to jeden z tych papierowych potworów, wylęgłych w mózgu człowieka” (ten cytat pojawia się w pracy pani Kucyk na s. 76, choć bez interpretacyjnych konsekwencji). W eseju *O Królu Duchu* Żuławski z kolei stwierdza: „Słowacki w Popiele pokazał w życiu postać »nadczłowieka« na długo przed tym, nim Nietzsche-Zarathustra ją go w teorii uczył”. Nie potrafię zlokalizować źródła wiedzy doktorantki, gdy pisze ona: „Odbywając wędrówki po miastach, zabiera Żuławski ze sobą dwa ulubione dzieła: Cervantesa i Nietzschego” (s. 26). Sędzę (a nawet o tym pisałem), że w wymiarze przekonań etycznych ważniejsza niż idea Nadczłowieka była dla Żuławskiego Spinozjańska nauka o afektach. Oczywiście można starać się udowadniać obecność myśli Schopenhauera i Nietzschego w twórczości autora *Erosa i Psyche* (jak robiły Magdalena Sadlik i Ida Sadowska, przywoływane przez doktorantkę), jednak omówienia tych potencjalnych wpływów w pierwszym rozdziale recenzowanej pracy pozostają hasłowe, bazują na ogólnikach i na odsyłaczach do (dość przypadkowych) tekstów (np. s. 16, 18, 22). Nie jest ten rozdział również, choć mógłby być, wprowadzeniem w charakterystykę młodopolskiej lektury Schopenhauera i Nietzschego, który pokazywałby zasadnicze modele odczytań. Takich syntetycznych przekrojów nie oczekujemy

przecież jednak od rozpraw doktorskich, mamy zresztą klasyczne opracowania Tuczyńskiego i Weissa. Ponadto rozdział ten zawiera drobne, czasem dość irytujące pomyłki. Autorka miesza kategorie podmiotu lirycznego i narratora (s. 19), bohater *Na srebrnym globie* Korecki staje się Koryckim (s. 17, 28; w dalszych partiach pracy jest już poprawna wersja nazwiska), tytuł powieści *Laus feminae* zapisywany jest z błędem (s. 25, 27; później jest już poprawnie). Przypisy są zredagowane niestarannie, niekiedy trudno dociec, do jakich tekstów odsyłają – źródłowych czy naukowych (np. s. 18-20, 28-29; choć w całej pracy przypisy wymagałyby znaczącej korekty). Odnoszę wrażenie, że rozdział ten powstał albo na początku drogi twórczej doktorantki, gdy jeszcze brakowało jej pełniejszej orientacji w dziele Żuławskiego lub na końcu, gdy spoglądała już na to dzieło z czasowego dystansu, proponując pewną koncepcję epoki, w której Żuławski zajmuje upodrzędzone miejsce.

Na szczęście im dalej postąpić w lekturze pracy, tym lepiej. Mamy przemyślany porządek kolejnych rozdziałów, zbudowanych wokół centralnego słowa-klucza. Trafnie rozpoznaje autorka egzystencjalną sytuację bohaterów twórczości Żuławskiego, którzy poszukują w świecie Boga, starają się, mimo Jego milczenia, z Nim rozmawiać, usiłują poznać wyższe, transcendentalne uzasadnienie życia. Tłumaczenia fragmentów Biblii (*Księga Hioba*, *Pieśń nad Pieśniami*, *Księga Koheleta*, *Księga Ezechiela*), utwory inspirowane biblijnymi historiami (*Prometeusz żydowski*, *Koniec Mesjasza*, *Mojżesz*) czy żywotami świętych (*Święty Szymon Słupnik*) są dla autorki przykładem heroicznej postawy człowieka, który nie chce przystać na zły czy niedoskonały porządek świata. Stawia Bogu trudne pytania, w imieniu Boga chce zmieniać rzeczywistość, by dojść do finalnej wiedzy o własnej bezradności poznawczej i do rozpoznania własnej bezsilności, co prowadzi go do przyjęcia postawy pokory wobec wyroków Boga/Losu. Nie przekonuje mnie co prawda religijna wykładnia parafraz *Pieśni nad pieśniami*, jaką proponuje autorka. Według mnie cel tłumaczącego i trawestującego tę księgę biblijną poety był ziemski i doczesny, co widoczne jest w doborze słów, metafor i symboli; Żuławski wskazywał na wartość życia i użycia, zatracenia się w epikureizmie momentalnym, co mogłoby choć na chwilę dać zapomnienie od grozy egzystencji.

Wypada za to zgodzić się z autorką, że miejsce milczącego Boga zajmuje niekiedy u Żuławskiego szatan, mędrzec i patron jednostkowej aktywności człowieka, rzucający wyzwanie nie tyle Bogu (który jakby o świecie zapomniał), co egalitarnemu i gnuśnemu porządkowi świata. Przedmiotem opisu badaczki są przede wszystkim eseje: *Zagadnienie i Kuszenie szatana* (sugerowałbym jednak weryfikację informacji ze s. 73, dotyczących czasu powstania obu tekstów; *Zagadnienie* powstało o wiele wcześniej, więc nie może być „kontynuacją myśli zawartych w *Kuszeniu szatana*”). Pani Halina Kucyk tym razem

przywołując potencjalny kontekst myśli Nietzschego nie poprzestaje na ogólnikach, jej wywód jest właściwie opatrzone argumentami wziętymi z tekstów. Podobnie konkretów nabiera fragment o pasjach poznawczych człowieka, inspirowanych filozofią Spinozy. Całkowicie wypada się zgodzić z autorką, że to, co u Żuławskiego określa humanistyczną tożsamość człowieka to epistemologiczna ciekawość, której najpełniejszą postacią przynosi tzw. sztuka syntetyczna, operująca symbolem (*Znaczenie symbolizmu w sztuce*).

Przekonująco również udowodniona w pracy została teza, że cierpienie człowieka jest wynikiem kryzysu scjentystycznego. Żuławski niejednokrotnie portretuje istotę ludzką, która jest zagubiona w nowoczesności, w obcym i coraz bardziej niezrozumiałym dla niej świecie techniki, z której chce zarówno korzystać, jak i od niej uciekać. Choćby na księżyc, kosmiczną „ziemię obiecaną”, gdzie można by stworzyć szczęśliwszy świat, społeczną utopię, wolną od ziemskich niedoskonałości i przywar. Tymczasem okazuje się, że transplantacja ludzkiej cywilizacji w inne miejsce niejako zeruje program ewolucyjny, człowiek musi zaczynać swą historię od najprostszych pojęć myślenia magicznego i elementarnych formuł życia społecznego. Poddaje także Żuławski w wątpliwość, co wykazuje pani Kucyk, sens reform społecznych, zdecydowanie negując wartość utopijnego marzenia o powszechnym szczęściu. Jedyną furtkę ocalenia pozostawia jednostce, która może szukać pociechy w świetle ze Wschodu (choć akurat nie rozumiem, dlaczego omówienie orientalnej ścieżki, jaką idą ku swemu zbawieniu Nyanatiloka ze *Starej Ziemi* i Firdussi z *Laus feminae* sąsiaduje w tym samym rozdziale ze szczegółowym opisem wybitnie okcydentalistycznego dramatu *Eros i Psyche*).

Przedstawia następnie doktorantka drugie oblicze Żuławskiego, którego twórczość bywała także zwrócona w stronę problematyki neoromantycznej, podejmowała tematy z heroiczej przeszłości narodu i rozważała szanse odzyskania niepodległości. Postawa Żuławskiego jest w tym przypadku ambiwalentna, pragnienie rozliczeń z miazmatami straceńczej walki sąsiaduje z deklaracjami szacunku dla poświęcenia przodków. Autorka zauważa, że tematyka narodowa pojawiła się przede wszystkim we wczesnej twórczości pisarza (*Stance o pieśni, Dyktator*), choć chciałbym zwrócić uwagę, iż pod presją historii uległa ona odświeżeniu u progu Wielkiej Wojny. Żuławski ponownie ogłosił drukiem (zmieniając datę z 1900 na 1910) esej *O idei Mickiewiczowskiej*, zaangażował się w walkę legionów Piłsudskiego, redagował pismo *Do Broni!*, wreszcie napisał jeden z najgłośniejszych swoich wierszy, o wymowie jednoznacznie patriotycznej i tyrtejskiej: *Do moich synów*.

Kolejny rozdział pracy koncentruje uwagę na sytuacji egzystencjalnej jednostki, której nie towarzyszą zbiorowe lustra identyfikacji. Ani wertykalne (Bóg, transcendencja), ani

horyzontalne (społeczeństwo, naród). Bohaterowie Żuławskiego, jak udowadnia badaczka, poszukują odpowiedzi na faustyczne *de facto* pytanie: co może przynieść człowiekowi szczęście i poczucie życiowego spełnienia. Odkrywają oni oczywiście, iż istotą egzystencji, jedynym trwałym odczuciem doznawanym w życiu jest, jakżeby inaczej, cierpienie, które nieodmiennie towarzyszy miłości, poznaniu, aktowi twórczemu. Jedynie przeżywanie piękna (dzieła sztuki, pejzażu natury czy cywilizacji) zawiesza na chwilę doświadczenie egzystencjalnego smutku, niejako znieczula czy unieważnia cierpienie, jest chwilą epifanii dającej momentalne (przemijające i nietrwałe) szczęście. Należałoby jednak rozważania pani Kucyk uzupełnić o informację, że nie każdemu taki rodzaj przeżycia jest dany, otwarcie na piękno jest dowodem, jak podkreśla Żuławski, kulturowej dojrzałości człowieka (esej *Na dachu obserwatorium*). Cierpienie nie pozwala o sobie na długo zapomnieć, pojawia się, jak podkreśla autorka, ponownie, może nawet w stopniu zwielokrotnionym, gdy człowiek trzeźwieje z epifanii, gdy dociera do niego cała groza czy choćby trywialność życia (s. 192). Cierpienie wreszcie wpisane zostaje w samą strukturę świata, którą Żuławski skłonny był postrzegać w kategoriach gnostyckich. Wszelkie ludzkie próby poprawienia złego porządku rzeczywistości rodzą jedynie smutek i zniechęcenie (w tym rozdziale mamy nazbyt szczegółowy i odbiegający od tematu jest opis fabularnych zapętleń obu tomów *Laus feminae*). W kontekście fatum natury, za Wojciechem Gutowskim (i recenzentem rozprawy), przeprowadzona zostaje analiza figur *femme fatale* i Don Juana; to rzeczowa i informacyjnie treściwa część pracy.

Jakie widziałbym zasadnicze wartości dysertacji? W pierwszej kolejności, powtórzę, to dobra znajomość tekstów Żuławskiego, także tych mniej oczywistych, ich lektura jest na ogół staranna i szczegółowa (może niekiedy zbyt szczegółowa, co prowadzi autorkę w stronę spoilerowania). To także dobra orientacja w literaturze przedmiotu, przywoływanej (nie zawsze starannie) i komentowanej. Nie jest może autorka bardzo oryginalna czy odkrywczą w swych pomysłach interpretacyjnych (sporo tu odnalazłem moich myśli własnych, tych poświadczonych przypisami i tych mniej poświadczonych), ale przecież praca doktorska jest także sprawdzianem wiedzy nabytej i umiejętności znalezienia swojego miejsca na tle badań cudzych. Tytułowa kategoria cierpienia okazała się kluczem otwierającym większość ważnych drzwi Żuławskiego. Przekonująco też zaprojektowany został porządek analiz: Bóg (i szatan, który Go niekiedy zastępuje), nauka (i społeczeństwo, które ze swej istoty jest kalekie), człowiek (i jego egzystencjalna kondycja), natura (i jej determinanty, kształtujące ludzkie postawy wobec życia).

W czym się z autorką nie zgadzam, choć zastrzeżenia te mieszczą się w przestrzeni dopuszczalnych sporów interpretacyjnych. Skłonny jestem czytać twórczość Żuławskiego

przez filtr Spinozy (tu nasze drogi z panią Kucyk się spotykają), ale także Renana, antropologów kulturowych (jak Morgan, Lubbock, Frazer), filozofii immanentnej (a także podziwianego przez pisarza Gorgiasza). Autorka zaś stara się zobaczyć w dziele Żuławskiego zapis religijnej tęsknoty, próbę zaspokojenia potrzeb metafizycznych, potrzebę uznania Boga osobowego, którego perspektywa mogłaby nadawać sens ludzkiej egzystencji. Cały mój dotychczasowy wysiłek badawczy zmierzał w nieco innym kierunku; przyjmowałem do wiadomości plotyńsko-spinozjanską deklarację Żuławskiego z autobiograficznego opowiadania *Z domu ojców*: „Bóg, jak rzeka wezbrana, spłynął falami stworzenia i zatonął pod rozlewem”. Żuławski był dla mnie zawsze pisarzem zanurzonym w egzystencjalnej doczesności, niedoskonałej, choć potrafiącej przynieść chwile zachwytu, gdy tylko potrafimy patrzeć; jego wyobrażenia zaświatów to zimny *szeol* z tłumaczeń *Księgi Hioba* czy nirwaniczny sen Psyche z ostatniej odsłony dramatu; rozważania metafizyczne uważał za spekulacje, zaś jedyny odprysk metafizyki skłonny był widzieć w artystycznym symbolu.

Ewidentne mankamenty pracy to, według mnie, nie dość przemyślany, ogólnikowy i tak naprawdę zbyteczny pierwszy rozdział. Nie zawsze przekonywał mnie porządek analiz (jak omówienie *Erosa i Psyche* w rozdziale orientalnym), niekiedy męczyły szczegółowe rekapitulacje fabuł (jak *Laus feminae* w rozdziale o *femme fatale*). Praca wymagałaby zdecydowanie staranniejszej redakcji i korekty (np. nie rozumiem sensu zdania: „Epoka tak przesiąknięta treściami metafizycznymi będzie czasem, kiedy twórcy młodopolscy będą próbowali poszukiwać stanów świadomości mogących urzeczywistnić ich dzieła”, s. 24; nie wiem, co oznacza stwierdzenie, że „Żuławski jest autorem przekładu eseju *Prometeusz żydowski*,” s. 9). Powtórzę także, że z troską trzeba by się pochylić nad redakcją przypisów.

Jednak, w mojej ocenie, wartości dodatnie przeważają. Stwierdzam zatem, że recenzowana praca pani Haliny Kucyk spełnia wymogi stawiane dysertacjom doktorskim i wnioskuje o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

